Nr. 17. Kraków, Niedziela 17 Stycznia 1892. Rocznik IV.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr., 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr półrocz. 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr 7, I. piętro.

POWITANIE PRYMASA POLSKI.

Na obszarze całej Ojczyzny naszej i na obszarze krain dalekich, wszędzie, kędy Polak czuje i wierzy, zwraca się myśl jego dzisiaj w stronę, gdzie na siedmiu pagórkach, jak Rzym lub Konstantynopol, otoczonych jeziorami leży odwieczne „Hniezdo“. Starożytna stolica, do której, jak pisze słynna poetka: „droga z Wrześni wije się przez wonne gaje i łąki“ — dziś przepełniona tłumami; dziś goręcej biją tam serca, bo „drzwi złote“, owe spiżowe karty opowiadające apostolskie czyny pierwszego świętego prymasa — otwarły się na przyjęcie jego nowego następcy.

Dziś tam każde szlachetne serce, które trochę głębiej czuje i trochę głębiej w przeszłość spogląda — nie może się oprzeć ogromowi wrażeń i wspomnień, patrząc na tem miejscu w zamierzchłą przeszłość kalejdoskopu wielkich obrazów dziejowych i na obecny pierwszy promyk słońca lepszej doli.

Mimowoli nasuwa się cały chaos myśli — mityczna geneza historji naszej — gdy w miejscu, gdzie siedm wzgórz oblewają jeziora, ziemia była pustą, a ptak biały unosił się nad wodami. I jakby słowem „stań się“ — zajaśniało światło wiary. Naród wielki i potężny powstał, aby tej wiary bronić i za nią walczyć — runęło twarde, zimne z głazu bożyszcze, a z piersi arcypasterza zabrzmiał hymn „Boga Rodzico“.

Przesuwa się w myśli orszak tych wielkich, w podziemiach śpiących narodu całego w chwilach bezkrólewia duchów przewodnich, który nie mniej dla nas jest świętym i ważnym, jak wiekowy szereg wojenny naszych bohaterskich królów.

Osierocony po stracie ojca Naród miał zaraz duchowego opiekuna — a jeżeli który nie umiał odegrać swej roli na wyżynie tak szczytnego stanowiska, to cienie tych znikają w obec światłych i wielkich postaci, jak: Karnkowski, Krzycki, Trąba, lub uwieczniony w Bolonji marmurową z XIV-go wieku rzeźbą wielki mowca, głęboki uczony i sztuk miłośnik, stuletni Bogorja.

Tak trudnego zadania, jak teraźniejszy Prymas, może żaden z nich nie miał, lecz witamy go z ufnością, że odpowie wielkiemu posłannictwu. Witamy go z radością, bo jeżeli bolesnem długie, wiek cały trwające bezkrólewie, to panowanie poprzedniego Arcypasterza, nie- Polaka było w podwójnem znaczeniu bezkrólewiem.

Witamy z uniesieniem, choćby dla tego, że wstrzymaną w części została brutalna walka z polskim Kościołem, którą, gdy Rzymski Chrystjanizm jest jedynym prawdziwym kultem i prawdziwą kulturą, jakby na ironję zwano kulturną. Walka to dla braci naszych straszna. Trzeba być w Księztwie Poznańskiem, aby widzieć tam całą grozę systematycznego konsekwentnego Polaków tępienia.

Co za smutny i straszny dalszy ciąg obrazów Lituanji zarysował się tam w niedawnej przeszłości. Sprofanowane przez odstępców świątynie Pańskie stały pustkami. Z odwiecznej ojcowizny pędzono jednych jak stada, a drugim z szyderstwem na siedzibę wskazywano piekielną gry jaskinię. Dżuma kolonizacji jedno po drugiem dziecko od łona matki ziemi odrywała, a jak przed trzydziestu laty w okropnej powstania chwili po wielu szlachetnych szalonych ofiarach, nawet szczątka pamięci nie zostało bo pod obcem nazwiskiem ginęli, tak zaginęło tam pod teutońską pseudo nazwą, która ostatni ślad polskości zatarła, tyle szerokich łanów niepowrotnie!

Widocznem było, że wkrótce dla polskiej dłoni, na ostatnią posługę garści własnej ziemi zabraknie, a polskiego miana tej ziemi ostatni dźwięk zniknie — gdy oto niespodzianie przyniósł pierwszy łagodniejszy powiew wiosnę nadziei.

Jak więzień wypuszczony z ciemnicy — jak mieszkaniec mroźnej podbiegunowej strefy, po kilkumiesięcznej nocy do wschodzącego po raz pierwszy promyka z radością dłonie wyciąga — tak dziś tysiące rąk i serc zwraca się ku gwieździe zarannej z dziękczynną uwielbienia pieśnią: „Bogiem sławiona — u Syna twego Gospodna“.

Lecz tysiące tych samych serc długo stęsknionych, widząc, że pomimo wschodzącej jutrzenki jeszcze ciemność pola ogarnia i widząc, że gdy braknie rodzimego ziarna, braknie i ziarnia rodzimej wiary, woła z głębi znękanej duszy błagalną nutą „daj na świecie zbożny żywot“.

Polacy, naród nawskróś chrześcijański, umieją żyć według słów: „a ja wam powiadam przebaczajcie nieprzyjaciołom waszym“. Przebaczyli jednym najokropniejsze znęcania się i kupowania za złoto ściętych głów braci, gdy znaleźli w Monarszem sprawiedliwem i wielkiem sercu ojcowską opiekę. Wybaczą też drugim, odpłacając się wdzięcznością i wiernością choć nikt im łez nie wróci, gdy dobrobyt zarówno wszystkich podległych berłu ludów będzie wolą króla i najwyższem prawem. Nie zaprą się jednak nigdy swego dziesięcio-wiekowego na szerokich lądach i morzach panowania, nie wyrzekną się nigdy swych mogił i kurhanów i wierzą, że jak był już raz w epoce potęgi półksiężyca — tak będzie kiedyś „Z kości poległych“ i zabrzmi kiedyś tak, jak dzisiaj tam u grobu św. Autora chorał bojowy.

Dziś na tej ziemi kurhanów i mogił symboliczne palmy męczeństwa zmienione na gałązki Hosanny, a po wjeździe uroczystym za upoważnieniem tego co błogosławi „urbi et orbi podniesie się dłoń błogosławiąca Wielkopolsce i całej Polsce.

Oby Stwórca dozwolił dożyć nowemu Prymasowi lat Bogorji, a jest on z wielu względów godnym jego następcą. Aureola głębokich myśli, które łamiąc się w słowa z łatwością płyną i unoszą słuchaczy, otacza Jego czoło. Jest niezaprzeczenie prawdziwym piastunem największego może daru Bożego, daru złotoustych, a ewangeliczny ów talent podwoił broniąc od złego z ambony, broniąc od krzywdy z trybuny. Jest wszechstronnej wiedzy mężem nie mniej i nauk religijnych, które w młode szkolne wszczepiał pokolenie. Jest w końcu wielkim miłośnikiem oraz znawcą sztuk pięknych, i otoczył się licznym własnym zbiorem dzieł mistrzów, a jego głównie staraniem i pod jego kierownictwem odnowiono i odmalowano starożytny kościół we Wrześni. Na jednej ze ścian świątyni polecił wymalować obraz Częstochowskiej Boga Rodzicy, a na murach dokoła oblężonej Jasnogórskiej twierdzy jaśniejącą wzniosłą postać duchownego, który potęgą słowa zapalał do poświęcenia dla kraju, pokrzepiał upadających na duchu i broniąc nieugięcie praw i wolności narodu ocalił ostatnią posiadłość ojczystej ziemi!

A. O.

We Wzdowie d. 17 stycznia.

Tonkin za Alzację i Lotaryngję.

Poruszona przed kilku dniami możliwość wymiany Alzacji i Lotaryngji za Tonkin wywołała pewne wrażenie, nic jednak bardziej interesującego dotychczas zanotować się w tej sprawie nie dało. Co jest pewnem tylko, to, że we Francji oświadczają się głośno przeciw takiej zamianie, uważając ją za niekorzystną dla siebie. Z okoliczności tej pisze *Koelnische Zeitung*: „Alzacja i Lotaryngja, mówią Francuzi, jest małym krajkiem bez wielkiej przyszłości, gdy tymczasem Tonkin za lat 50 może być dla Francji tem, czem dziś dla Anglji są Indje. Niemcy zrobiliby na Tonkinie kapitalny interes, jeżeli jednak zamianę zaproponują, trzeba im stanowczo odmówić. Juljusz Simon jest tego samego zdania. Co do Niemców, to ci dwa wyciągają z całej sprawy wnioski: po pierwsze, że Francuzom istotnie na Alzacji i Lotaryngji, na „ukochanych utraconych braciach“ nie wiele zależy, że w danym razie traktowaliby rzecz całą czysto po kupiecku, a po drugie, że Alzację i Lotaryngję cenią tak nizko, iż wahają się dać za nią niedawno tak pogardzaną posiadłość kolonjalną, jak Tonkin. Wszystko to niezbyt jaskrawo przemawia za ową wielką miłością Francji do zabranych jej w r. 1871 prowincyj, a zarazem wskazuje, iż nie Alzacja i Lotaryngja jest istną kością niezgody między Niemcami a Francją. Ci zatem sentymentalni politycy w Anglji, Szwajcarji a nawet w samych Niemczech, którzy we wcieleniu owych dwóch prowincyj widzą przyczynę naprężonej sytuacji w Europie i uważają je za wielki błąd polityczny, mogą się teraz uspokoić. Jeżeli tylko Alzacja i Lotaryngja nie są warte u Francuzów Tonkinu, to jest wprost niemożliwem, aby mając dla nich tak niewielkie znaczenie, były same przez się powodem ich zbrojenia się i kierunku polityki, która w ostatecznym razie może sprowadzić europejską wojnę. Co do Alzatczyków i Lotaryńczyków, to ci widzą obecnie, jak głębokie i prawdziwe sympatje ma dla nich Francja, która wolałaby pozostawić ich „w upadlającem jarzmie“, niż dać za nich gdzieś tam, na końcu świata, kawał ziemi.“ Tak na podniesioną kwestję zamiany Alzacji i Lotaryngji na Tonkin zapatruje się znaczna część Niemców, a bądź co bądź, nie można im powiedzieć, że umyślnie i ze złą wolą źle patrzą.

Z KRAJU.

Głos z Rusi.

(List „Kurjera Polskiego“.)

Z nad Czeczwy 13 stycznia.

Przebyliśmy więc wszystkie święta i nowego i starego stylu, a praca wieśniacza po tej przerwie pokrzepiona spoczynkiem, znowu raźniej pójdzie koło roli, bydła, sadu, lasu i domu.

Podczas świąt miałem sposobność zetknąć się z Rusinami, którzy brali udział w niedawno odbytych wiecach.

Słysząc, że na tych wiecach mówiono znowu o krzywdach wyrządzanych Rusinom przez Polaków, zapytałem jednego z kapłanów r. g., z którym mnie długoletnie łączy sąsiedztwo:

— Księże proboszczu, do jakiej ty mnie zaliczasz narodowości?

— Jakto do jakiej — odrzekł zapytany — przecież znamy się nie od dziś i wiem, żeś gorący Polak

— A powiedzże mi, ks. proboszczu, czem ty się być czujesz?

— Ja jestem Rusinem, unitą i kapłanem, to przecie panu wiadomo.

— A więc ja jestem Polak a ty Rusin i chwała Bogu mieszkamy już tutaj w najbliższem sąsiedztwie od lat 26, powiedz mi, księże, jaką i kiedy ja krzywdę wyrządziłem tobie?

Zafrasowany sąsiad mój, z którym rzeczywiście znamy się od bardzo dawna, myśląc, że nas ktoś chce na stare lata powaśnić, położywszy rękę na sercu:

— Bóg mi świadkiem — rzecze — że to chyba kto żart sobie zrobił, aby nas poróżnić, bo przecież ja przed nikim o żadnych krzywdach nie mówiłem, bom ich i nie doznał.

— O nie, jegomosteńku, i mówiłeś i słuchałeś i potakiwałeś na wiecu ruskim, jakto Polacy krzywdzą Rusinów. Powiedzże mi, kto tu w naszym powiecie krzywdzi Rusinów?

— E! tuda doroha w horoch — jak tylko o to chodzi, to inna sprawa. Ot, widzisz pan, o czembyśmy mieli do gadania na takim wiecu, i chybaby był to wiec niemy, jakby się nie narzekało. Takie narzekanie ludzi porusza i niejeden się odezwie. Zresztą my musimy takie wiece urządzać, bo na nich występuje się z opozycją — dzienniki piszą o takim opozycjoniście — świat urzędowy mający coś do rozdania, myśli, że on rzeczywiście ma za sobą znaczne stronnictwo — stara się o niego, schlebia mu — on mięknie, zaczynają go popierać, wybierają do różnych reprezentacyj. Wiecie sąsiedzie z praktyki, że o kim możny myśli, że dla niego coś zrobić może, to się takiemu i dobrze dzieje — otóż oponent rzuci słówko o swoich wpływach w stronnictwie ruskiem — wtrąci coś o potrzebie zgody etcetera., a tu się od możnych i wpływowych zaraz na niego zlewają honory i dochody. My Rusini dopiero od niedawna oddajemy nasze dzieci do szkoły i kształcimy je, aby były zdolnemi objąć wszelkie choćby najwyższe urzęda w kraju i państwie; do niedawnego czasu poświęcaliśmy je wyłącznie prawie stanowi duchownemu — dziś jednak, kiedy widzimy że i inne posady są nam dostępne, nie dziwcie się, że dzieci nasze chciałyby je jak najprędzej zdobyć, a najkrótsza droga do osiągnięcia tego celu — to konik opozycyjny.

— Pięknie to, choć niezupełnie — ale takiem gadaniem drażnicie niepotrzebnie lud — rzekłem.

— A co też jegomość pleciesz — odrzekł ksiądz. Cóż to, czy i ty zaraziłeś się już gazeciarskim rozumem — czy to jegomość nie wiesz, iż chłopa wiec tyle obchodzi co zeszłoroczny śnieg — jakby tak było, toby ruscy włościanie samych tylko Rusinów wybierali, a jegomość widziałeś, że u nas w Kałuskiem byłby Rusin pewnie nie przeszedł, gdyby był Polak nie zrezygnował z wyboru, a wy Polacy Rusina nie poparli. Z moskiewskiej miłości otrzeźwili nas koledzy co tam poszli, więc poprostu dziś nikt więcej o karjerze w carstwie moskiewskiem nie myśli, tylko dobija się o nią u siebie w domu. Ot jedno zarzucam, ale i jegomość to potwierdzisz, że obywatelstwo polskie za mało czyni dla oświecenia ludu: skoro lud będzie umiał czytać ruskie i polskie książki, to wtenczas będziemy i my innego jak antypolskiego konika dosiadać.

Tak dzięki świętom i butelczynie dobrego maślacza, który nawiasem powiedziawszy, lat temu dziewięć z Töröbösz sprowadziłem — wylazło szydło z worka.

Przemysłu! przemysłu! aby się ludzie nie potrzebowali dosługiwać tylko urzędów — tylko rang — a spokój będzie, bo nienawiści nie ma, chyba sztucznie wywołana a przeto przemijająca.

KURJER LWOWSKI.

* Kennan, słynny autor podróży po Syberji, ma zamiar przybyć do Lwowa w odwiedziny. Zamiar ten zdaje się być jeszcze bardzo dalekim, nie ulega jednak wątpliwości, iż wszyscy Polacy szczerzeby się cieszyli odwiedzinami zasłużonego podróżnika.

* Na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycielek i nauczycieli lwowskich szkół ludowych, odbędzie się w niedzielę, dnia 17 stycznia b. r. w sali ratuszowej o godzinie 12 w południe odczyt. Mówić będzie profesor Roman Gostkowski „O maszynowym wyrobie elektryczności“.

* W teatrze lwowskim dają dziś operę „Hugonoci“ z debiutami: p. A. Bossi, p. I. Camillowej, i pp. Ignacego Warmutha, Jeronima i Bernhardta.

* Przepisy meldunkowe zostały we Lwowie obostrzone.

* Inspektorowi szkół ludowych miejskich we Lwowie, p. Mieczysławowi Baranowskiemu, poruczyła Rada szkolna krajowa opracowanie nowych planów i instrukcyj naukowych, oraz programów czytanek dla szkół ludowych. Przez czas trwania pracy p. Baranowskiego, wizytację szkół miejskich odbywać będzie p. Juljan Fąfara, dyrektor szkoły wydziałowej imienia królowej Jadwigi.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Z Makowa. Wydział krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej otrzymawszy wiadomość, że dla utrwalenia w pamięci mieszkańców tutejszej okolicy górskiej jako w setną rocznicę obchodu konstytucji 3 maja, powzięto myśl, by założyć czytelnię ludową dla parafjan makowskich, z całą gotowością przyszedł z pomocą do urzeczywistnienia tego zamiaru. Albowiem przysiał stosunkowo znaczną ilość książek, któremi zwiększył czytelnię nietylko ilością lecz i doborem przystępnej i pouczającej treści książek. Lud też górski przy wrodzonej ciekawości, pouczony w kościele przez kierownika czytelni miejscowego księdza proboszcza o celu i korzyści tejże, okazał niemałą chęć do zgromadzenia wiadomości i licznie w ostatnich tygodniach wolnych od zajęcia rolnego zgłosił się, wypożyczając książki.

W miarę rozwijania się dalszego czytelni urządzane będą zwłaszcza w niedziele przed wieczorem, w miesiącach letnich, rok rocznie w każdej gminie parafji wspomnianej, odczyty mające pouczyć lud o ulepszeniu gospodarstwa wiejskiego dotąd bardzo skromne przynoszącego plony, niemniej wspierać do wyrobienia poczucia rzetelności, choć w małej części przed rozpowszechniającem się pieniactwem.

Na teraz zrobimy początek przez otwarcie czytelni, za który tak wspomnianemu na wstępie Towarzystwu jako też i tym osobom, które podarowaniem książek na rzecz tejże zwiększyli ją, należy się wyraz winnego i szczerego uznania.

* W *Gaz. przem.* czytamy: Ludność cywilna naszego miasta żyje już od dłuższego czasu z korpusem oficerskim w zgodzie, i konstatujemy to z prawdziwą przyjemnością, my także od dłuższego czasu nie byliśmy zniewoleni do skarcenia jakiegoś wybryku lub niegrzeczności. Niemile dotknęło nas zatem zajście, które miało miejsce w w urzędzie pocztowym we wtorek dnia 12 t. m. pomiędzy p. Kr. a p. J. S. c. k. kapitanem inżynierji wojskowej. Rzecz miała się następnie. P. Kr. przybył o godz. 5½ popołudniu do urzędu pocztowego (oddziału listów poleconych) i przez okienko podał urzędnikowi p. Piweckiemu list. Wtedy stojący na uboczu c. k. kapitan p. J. przystąpił do p. Kr. i „verfluchtując“ po niemiecku do tego stopnia posunął swoją niegrzeczność, że odtrącił p. Kr. od okienka. P. Kr. szanując swoją obywatelską godność i honor cywilny nie odpłacił pięknem za nadobne, tylko dowiedziawszy się o imieniu i nazwisku napastnika, całą sprawę przedłożył c. k. Komendzie fortecy. Jesteśmy pewni, że Komenda fortecy zarządzi co w takim razie wskazują przepisy wojskowe i że podobne wybryki, zakłócające harmonję między cywilnymi a wojskowymi, więcej się nie powtórzą.

* Czer. *Gazeta Pol.* donosi: Tutejsza intendentura postanowiła w drodze poufnej zawrzeć kontrakt o dostawę owsa dla garnizonu w Czerniowcach i Żuczce. Kilku tutejszych handlarzy zbożem wniosło oferty, atoli niejaki J. G., znany handlarz bižuterji i rozmaitych przedmiotów, który nigdy nie zajmował się handlem zboża, pojechał do Lwowa i bez wnoszenia tutaj oferty, otrzymał ztamtąd prawo dostawy owsa dla całego garnizonu. Pośród interesowanych wywołało to pewną sensację i rozczarowanie, tem większe, że tego rodzaju procedura dotychczas praktykowaną nie była.

ZAKLIKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.

25)

(Ciąg dalszy).

Fujarze ta admonicya poszła trochę po nosie: oczywiście oczernił go Kański; ale że mu teraz nie o osobiste ambicye, tylko o bezpieczeństwo chodziło a to przecie znalazł pod skrzydłami Zakliki, więc nie brał sobie tego do serca. Owszem zrobił się małym i giętkim i oddał się cały na usługi Zakliki, myśląc sobie przytem, że teraz, kiedy dwór się zrobił tak liczny, pewnie mu nie braknie rozrywki.

Jakoż istotnie odtąd w Zaklikowskim pałacu inne zaczęło się życie.

Dwór, zwłaszcza kobiecy, był bardzo liczny i zaludniony żywemi kwiatami najrozmaitszych kolorów.

Więc była naprzód starsza guwernantka, tak zwana mistrzyni, francuska, kobieta średniego wieku, bardzo okazała a nawet jeszcze przystojna, bardzo rozumna a nadewszystko wymowna: ta kierowała wychowaniem dzieci i całym tym dworem.

Po niej szła guwernantka młodsza, *la sous maitresse*, także francuska, dwudziestokilkoletnia, nietylko ładna, ale także pełna wszelkiego rodzaju wdzięków i gracyi, zbudowana silnie i zdrowa jak pień, bardzo uczona i muzykalna: ta wykładała dzieciom rozmaite nauki.

Potem była guwernantka Niemka, spokojna blondynka z pięknemi oczyma i rumieńcami na białej twarzy, bardzo sentymentalna i zamyślona.

Pod tą zaś hierarchiją stała bona francuska, dziewczyna jak iskra i bardzo fertyczna — a za nią szły jeszcze dwie panny, Kasia i Marysia, służące czy szwaczki, sprowadzone niegdyś z Kurlandyi, mówiące troszeczkę po francusku i trochę po niemiecku a zresztą na migi.

Dzieci było dwoje.

Synek, któremu Ignaś było na imie, miał wtedy lat ośm i był to chłopaczek mało podobny do ojca, bo czarne miał włosy i oczy i nosek cokolwieczek zadarty, ale był zdrów jak orzeszek a przytem spokojny, troszeczkę leniwy, ale dosyć posłuszny.

Córeczka, którą nazywano Genią, skończyła dopiero lat cztery, miała być bardzo podobną do matki, ale jeszcze nie można było wiedzieć, co się z niej zrobi.

Kobiety te chodziły około dzieci bardzo starannie — i wszystko zdawało się być w jaknajlepszym porządku.

Jakoż cała zima przeszła spokojnie. Wprawdzie pod koniec zimy ten dwór kobiecy zaczął cokolwiek ciężyć Zaklice. Kobiety te bowiem zajęły całe pierwsze piętro pałacu — a jak się już rozgospodarowały na dobre, ciągle czegoś im brakowało. Trzeba było stare sprzęty wyrzucać a nowe kupować, tam drzwi kazano wybić a ówdzie dla ułatwienia komunikacyi nowe schody zbudować. Także i w kuchni żądano zmian różnych a dalej i w całym porządku domowym. Mistrzyni z guwernantkami często nie schodziła na dół na obiad, urządziła sobie na górze salę jadalną, dysponowała sobie obiady według swego upodobania, zapraszała na nie czasem tego albo owego z pisarzy a nieraz przyjmowała nawet i gości, którzy ją odwiedzali. Fujara miał z tem bardzo wiele do czynienia, bo jako grzeczny kawaler wciąż był na usługach u kobiet, nawet i Kański tam czasem zaglądał, po obiedzie wieczory nieraz do późnej nocy się przedłużały, grano, śpiewano a może nawet i tańcowano, bo Zaklika, zajęty zwykle do późnej nocy czytaniem, słyszał nieraz nad sobą jakieś niezwyczajne tupanie. Mniejsza-by jeszcze o to tupanie, bo pałac był zbudowany fundamentalnie; niemasz w tem zresztą nic tak bardzo złego, jeżeli się guwernantki, zwłaszcza w zapusty, cokolwieczek zabawią; trudno też i pisarzom zakazywać przystojnej rozrywki, zwłaszcza, że ci pisarze, to byli synowie oficjalistów dworskich i uboższej szlachty sąsiedniej, którzy wszyscy niedawno z wojny wrócili i w Zaklikowie się gospodarstwa uczyli, nie biorąc za to żadnej nagrody: ale Zaklika czuł, że był panem tylko na dole a na pierwszem piętrze stała jakby jakaś załoga, która sobie żyła według swego upodobania i bardzo mało albo nawet wcale nic się nie troszczyła o niego.

Zaklika był przez całą zimę nadzwyczaj zatrudniony swojemi gospodarskiemi planami, siadywał zatem po całych dniach nad rysunkami, kosztorysami i rachunkami — a wieczorami zatapiał się w xiążkach, bo był ukształconym człowiekiem, miał umysł chciwy nauki i wiedzy i chciał zawsze wiedzieć z pierwszych źródeł, co się dzieje w naukach i w literaturach wszystkich europejskich krajów i narodów. Miał też po temu odpowiednią znajomość języków, trzymał bardzo wiele pism peryodycznych a cały ten duży pokój, który był obok biblioteki, był zawsze zarzucony xiążkami. Tam miał swój fotel wygodny, przyparty bokiem do stołu a obrócony przodem do drzwi prowadzących do dalszych pokojów i tam przy lampie i xiążkach całe przepędzał wieczory. Po całodziennej pracy znajdował w czytaniu rozrywkę i odpoczynek — a przeto bardzo był kontent, jeżeli mu wtedy nikt nie przeszkadzał.

Jeżeli więc uczuł cokolwiek ciężar tego kobiecego dworu, to jednak nie bardzo. Bo przecież w gruncie rzeczy chodziło mu tylko o dzieci — a dzieci, które miał ciągle na oku, o ile mu się zdawało, były pielęgnowane jaknajstaranniej.

Wszelako pomówił o tem z Prandotą. Prandota bywał także w tem gyneceum i to nawet regularnie dwa razy na tydzień, bo sam dzieciom wykładał naukę religii; ale Prandota nie był tak bardzo surowym dla ludzi, jak o nim rozumiał Fujara, owszem przeciwnie, będąc sam wyniosłego umysłu, był bardzo wyrozumiałym dla zwykłych ludzkich słabości — a tylko tam, gdzie chodziło o nieuczciwość, o występki lub zbrodnie, tam był nieubłaganym i nie przebaczał nikomu. Jakoż powiedział Zaklice:

— Jużci z kobietami to zawsze trudna jest sprawa. Mają próżności i rozmaite kaprysy a nie łatwo z tem sobie dać radę, bo to leży w ich naturze. Ale ja tam nie widziałem nic złego Błaznują sobie z Fujarą a czasem tych tam praktykantów sobie zaproszą na tańce, trudnoż je trzymać jak zakonnice w klasztorze. Zresztą bywa tam Kański — a ten ma oko, byłby też pewnie już dostrzegł, gdyby tam było co zdrożnego.

— Chyba że Kański, — rzekł na to Zaklika, — bo przed tobą się pewnie nie zdradzą. Ale przed Kańskim się także nie zdradzą, bo dość raz spojrzeć na niego, aby w nim dostrzedz Katona.

Poczem tego wieczora zaprosił Mistrzynię do siebie i z delikatnością dobrze wychowanego człowieka zaczął ją trochę egzaminować. Ale Mistrzyni z równie delikatną, lecz ironiczną a zarazem jak potok szumiący wspaniale płynącą wymową, jeszcze go zlekka wydrwiła, wyłożywszy mu jasno jak na dłoni, że mężczyzna o wychowaniu dzieci nie ma najmniejszego wyobrażenia, zaś jeszcze daleko mniej może wiedzieć coś o tem, jak trzeba trzymać kobiety, ażeby dobrze i chętnie wypełniały swe obowiązki — a co się tyczy tych kobiet, to przecież jego żona, której przedwczesną śmierć ona sama codziennie rzewnemi oblewa łzami, sama je dobierała i ona się pewnie nie omyliła, bo była to pani tak bystrego umysłu, że takich dwóch pewnie niema na świecie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Mowa posła Kozłowskiego.

Na posiedzeniu Izby poselskiej austrjackiej Rady państwa, podczas rozpraw w sprawie traktatów handlowych d. 15 b. m. wypowiedział poseł Kozłowski mowę, którą w streszczeniu podajemy:

Koło polskie od r. 60 reprezentowało co prawda zawsze politykę ugodową z zachodem, zastrzegając państwu umiarkowaną obronę wobec wschodu. Ale jeżeli Koło polskie w państwie niemieckiem, którego lojalne i właściwe stanowisko wobec trójprzymierza zostało przez cesarza i kanclerza uznanem, głosowało za traktatami handlowemi, to muszą to tem więcej uczynić polscy deputowani w Austrji, gdzie tak znaną jest ich zachowawcza dążność wobec państwa. Polscy deputowani w Austrji nie mogą zarówno, jak w Niemczech przeoczyć tak wybitnie cywilizacyjnego, politycznego, słusznego wobec praw ludowych, socjalnego i gospodarczego znaczenia traktatów handlowych. Cieszą się oni, że w państwie, którego wielkoduszny władca widzi gwiazdę przewodnią wewnętrznej polityki w powszechnej zgodzie i wzajemnej miłości, przeznaczonem było, w związku z wielkiem sąsiedniem państwem wypowiedzieć gospodarcze *bellum omnium contra omnes* w środkowej Europie i stworzyć dzieło, które stworzy silne podstawy do zbliżenia się ludów, a przez porozumienie co do wielkich kwestyj gospodarki społecznej, umacnia polityczne trójprzymierze. Tak samo, jak nasza waleczna armja jest rękojmią powagi państwa na zewnątrz, tak nasza polityka handlowa zyska nam obecnie powszechną sympatję, zapewni nam poważanie naszych przeciwników w gospodarstwie i odpowie zadaniom cywilizacyjnym Austrji. Traktaty niniejsze przeznaczają dziś Austrji tę rolę, jaką grała Polska w wieku XVIII, jako spichrz Europy. Mowca omawia tu zadanie traktatów handlowych ze względu na zagraniczną gospodarkę społeczną, zwłaszcza wobec rosyjskiej i francuzkiej polityki wysokich ceł ochronnych. Francja bawi się w celno-politycznego Robinsona Crusoe, urządza dobrowolnie formalną blokadę celno-polityczną. Skutki tej polityki już się objawiły, np. w powolnym upadku floty francuzkiej i konkurencji portów francuzkich, w przeniesieniu się handlu jedwabiem z Lyonu do Medjolanu i t. p. Traktaty handlowe, jakkolwiek bezpośrednio nie dotyczą Francji, sprawiły w Paryżu wielkie wrażenie. Nie wierzono tam pierwej w ich przyjście do skutku, dziś widzą, że się pomylili. Imponują one Francji nietylko jako szczęśliwe zaszachowanie Francji, ale nadto jako polityczne i gospodarcze zwycięztwo. Wartość każdego dzieła pokazuje się najlepiej przy porównaniu. Doskonale świadomi, że traktaty handlowe nietylko przywileje, ale i ciężary nakładają, nie lękamy się żadnej ofiary, aby innym państwom ułatwić zbliżenie się do trójprzymierza.

Rosja tymczasem urządza frankofilskie demonstracje, które wiele robią hałasu, ale mało kosztują i odpowiada na cła francuzkie podniesieniem cła na francuzkie wina, a Francja wobec ostatnich usiłowań przyprowadzenia rosyjskiej pożyczki do skutku zachowuje się bardzo zimno. A jeżeli po przyjściu do skutku kompleksu traktatów handlowych we Francji, traktat z Rosją uważają za ostatnią deskę zbawienia, to prasa rosyjska odpowiada na to bardzo wyraźnie, że polityczna, a gospodarcza przyjaźń, to całkiem co innego.

Mówca przechodzi teraz do omawiania mów, dotyczących debatów i oświadcza, że mowa dep. dra Vaszaty'ego, wydała mu się chronicznie występującem parlamentarnem zjawiskiem. (Wesołość). Za to zaskoczyła go niespodzianie mowa dra Kramarza, spodziewał się bowiem po tak uzdolnionym i wykształconym pośle innych pojęć, co do słowiańskich sympatyj. Nie dam się — mówił mowca — wyprzedzić drowi Kramarzowi w sympatjach dla wschodnich Słowian. Muszę oświadczyć, że tak ze względu na moje osobiste uczucia, jak i na moje zapatrywanie na interesy Austrji na Wschodzie, na przyszłość i znaczenie Słowian w monarchji, mogę powiedzieć: „Slavus sum et nil slavi a me alienum puto". Ale właśnie dla tego, że jestem Słowianinem, nie mogę uznawać sympatji panów na Wchodzie dla gnębicieli Słowian. (Brawo! brawo! z ławek polskich). Nie chcę tu mówić o długoletnim ucisku w Polsce, o tych krwawych wypadkach, byłoby to za bolesnem dla członka gnębionego narodu, są to zresztą rzeczy, które się przemilcza, ale przy których każdy, obdarzony ludzkiem uczuciem, przypomina sobie słowa Tacyta: „Dum tacent clamant!" (Brawo! z ławek polskich).

Czyż wichrzące intrygowanie Rosji na Wchodzie, sprawki Kaulbarsa na półwyspie Bałkańskim, system szpiegowski, który Rosja tam rozwija, gospodarka Rosji w Bułgarji, która w miarę oddalania się od europejskiej kultury jest coraz gorszą, czyż to wszystko powinno budzić sympatję Bułgarów i Słowian południowych? Jeżeli Bułgarzy ciągną naukę z historji polsko-rosyjskiej XVIII w., to możemy być ze względu na nasze sympatje dla tego narodu zadowoleni i polecić jej lekturę pouczającą, dokąd te sympatje prowadzą i dokąd wiedzie sztuczne rozdwojenie, które Rosja zawsze wzniecać umiała w słowiańskich państwach, polecić związanym z nami w jednem państwie słowiańskim narodom. (Brawo! z ławek polskich). Czyż to polityczna i autonomiczna wolność Rosji, która zwykle wiedzie w towarzystwie kozaków na Sybir, podobała się zwolennikom parlamentarnego systemu i autonomistom? Gdyby dr. Vaszaty, który oświadczył, że dotąd nie zajmował się polityką celną, a wczoraj debiutował w tej sprawie, wypowiedziałby swą dziewiczą polityczną mowę w Rosji i polemizował nieco z obecną zagraniczną polityką caratu, to prawdopodobnie znalazłby się wkrótce w położeniu, któreby mu dozwoliło rozszerzyć swoje geograficzne studja na wielki obszar (żywa wesołość i oklaski z polskich ławek), na obszar, z którego nikt nie powraca.

Czyż więc jest rozsądnie ze względu na politykę mówić tak otwarcie w parlamencie o sympatjach Słowian południowych dla Rosji? Czyż przez to nie tworzy się sztucznie przepaści między Słowianami, którzy mają przyszłość w Austrji? Czyż to jest koniecznem przepaść tę tworzyć? (Bardzo dobrze! z polskich ławek).

Mówca zwraca się obecnie do części gospodarki społecznej traktatów handlowych.

Polscy deputowani oddawna udowodnili, że dobrze osądzają solidarność przemysłu i gospodarki rolnej. Głosowali za cłami ochronnemi, jakkolwiek obciąża to konsumentów. Oczekiwane przed ponownem otwarciem granicy rumuńskiej zniżenie ceny mięsa nie nastąpiło. Chów bydła rumuńskiego znacznie podupadł w latach wojny celnej. Mówca oświadcza się w imieniu swych stronników przeciw czwartej rezolucji, dotyczącej nawiązania nowych stosunków handlowych z Rumunją. W przewidywaniu, że traktaty handlowe będą tylko częścią wielkiej gospodarczej reformy, — w przewidywaniu, że rząd trzymać się będzie w przyszłości dobrej polityki taryfowej, podatkowej i żeglugi morskiej, zwłaszcza kiedy po ustąpieniu z pola bitwy ostatnich Mohikanów, kolei północnej, kolei południowej, będzie miał na polu taryf wolne ręce; w przewidywaniu, że uda się, dzięki czynności i inicjatywie rządu utrzymać targ wewnętrzny, a zdobyć zewnętrzny, — nakoniec w przewidywaniu, że rząd nie zaśnie na wawrzynach, które zyskał przez traktaty handlowe (wesołość), poseł Kozłowski i jego stronnicy głosują za traktatami handlowemi (Żywe oklaski z ławek polskich).

Odezwa narodowców słowackich.

Centralny komitet słowackiego stronnictwa narodowego, wydał z powodu zbliżających się wyborów do parlamentu węgierskiego, odezwę treści następującej:

„Słowackie stronnictwo narodowe uznało, że nie powinniśmy ani czynnie, ani biernie brać udziału w wyborach do parlamentu, zwołanego na dzień 18 lutego 1892 r. Od wykonania tego zasadniczego prawa konstytucyjnego nie powstrzymuje Słowaków ani obojętność dla Ojczyzny, ani lekceważenie konstytucji. Słowackie stronnictwo narodowe przy każdej sposobności oświadczało uroczyście i publicznie, a obecnie powtarzamy to w ich imieniu, że niewzruszenie trwać będziemy w wierności do Najjaśniejszego Apostolskiego króla Węgier i w przywiązaniu do starodawnej naszej Ojczyzny węgierskiej. Oświadczamy, że uznajemy prawnopaństwowe stanowisko państwa węgierskiego, oświadczamy, że konstytucjonalizm uważamy za warunek i obronę wolności obywatelskiej, że stosujemy się do ustaw państwowych i szanować ich nie przestaniemy dopóki drogą ustawodawczą nie zostaną zmienione. W końcu oświadczamy, że słowackie stronnictwo narodowe, żądając, aby jego interesy i prawa uwzględniano, przyrzeka bronić interesów innych.

Jeżeli nie korzystamy z naszych praw wyborczych, skłoniło nas nietoleranckie, niepatrjotyczne zachowanie się wobec słowackiego stronnictwa narodowego ze strony tych czynników, które nieprawnie przywłaszczyły sobie wszelką władzę we wszystkich dziedzinach życia państwowego i publicznego; skłoniło nas przewrotne tłómaczenie i wykonywanie ustaw i konstytucji w obywatelskich, społecznych i państwowych stosunkach wogóle, a zwłaszcza wobec słowackiego stronnictwa narodowego; skłoniło nas gorzkie doświadczenie, że naród słowacki pozbawiony jest wszelkiej opieki i ochrony zagwarantowanych mu przez konstytucję praw, że mu te prawa wbrew konstytucji przemocą odebrano.

Wiadome czynniki przez fałszywe, nieprawne i samowolne układanie list wyborczych, czynią wybory nielegalnemi a niejednokrotnie wprost niemożliwemi a nadto bezprawnie używają siły zbrojnej przeciw wyborcom słowackim, którzy nie mają nikogo, do kogoby się odwołać mogli w nadziei, że doczekają się sprawiedliwości.

Do abstynencji skłoniło nas także zachowanie się stronnictw parlamentarnych, które nie pozwalają nam rozwijać się w dziedzinie kulturnej i społecznej a natomiast żądają, abyśmy się wyrzekli swej indywidualności. Tego nie uczynimy nigdy; nigdy nie wyrzeczemy się praw, które nam zagwarantowała nawet ustawa z roku 1868, bo byłoby to zdradą własnej narodowości a zarazem naruszeniem ducha konstytucji. Widząc przeto niemożność swobodnego i pożytecznego działania, stronnictwo narodowe usuwa się od udziału w wyborach, aby nie wziąć na siebie odpowiedzialności za nieszczęścia, jakie na Ojczyznę sprowadzić może obecny kierunek polityczny.

Mimo to pozostawia stronnictwo narodowe swobodę postępowania swym Rodakom, którzy przez czynny lub bierny wybór poprzeć mogą jakiś specjalny interes polityczny. Kiedy w r. 1884 zdecydowaliśmy się na zajęcie biernego stanowiska, oświadczyliśmy to samo, co powyżej. Obecne stosunki nakazują nam wytrwać na tem stanowisku".

Oto krótka treść odezwy patrjotów słowackich. Jakie krzywdy Słowacy znosić są zmuszeni, wiadomo powszechnie. Powyższa odezwa jest tłumionym przez różne względy okrzykiem boleści jęczącego pod ciężkim uciskiem, pozbawionego wszelkich praw narodu. Czy utrzymywanie niezadowolenia wśród kilkomiljonowej ludności jest korzystne dla monarchji austro-węgierskiej — wątpić należy. Ponieważ do spraw Cislitawji Węgrzy niejednokrotnie się mięszali, przysługuje i nam prawo założenia głośnego protestu przeciw moskiewskiej gospodarce Węgrów w Słowacji.

Najnowszy norwegsko-szwedzki konflikt.

W tych dniach zebrać się ma nowo obrane narodowe zgromadzenie norwegskie, tak zwany storthing. Wybory z ubiegłej jesieni wykazały absolutną większość za liberalnem ministerstwem Steena, z marca 1891 r., a program ministerstwa zawiera oprócz reform demokratycznych w wewnętrznej polityce, zarazem żądanie zmian w stosunkach z zagranicą. Żądanie to urodziło się w łonie samodzielnej norwegskiej reprezentacji wspólnej ze Szwedami. Większość sthorthingu wybraną została na podstawie przeprowadzenia tej zmiany.

Z wielu stron utrzymują, że żądanie to jest nielojalnością wobec Szwedów i że kwestja owa wywołać musi ostre starcia tak w Norwegji, jak i Szwecji. Uważaną ona będzie za ważną „sprawę unji" i zwróci na siebie uwagę zagranicy.

Aby kwestję, o której mowa, dobrze zrozumieć, trzeba rzucić okiem na norwegską konstytucję i traktat, na którym opiera się unja Norwegji ze Szwecją (Rigsakt.)

Gdy Danja w styczniu roku 1814-go odstąpiła Norwegję szwedzkiemu następcy tronu Bernadottemu Karolowi Janowi, uważali się Norwegczycy za uwolnionych od obowiązku poddaństwa wobec duńsko-norwegskiego króla i ociągali się z uznaniem traktatu, zawartego w styczniu. Wybrali oni rejenta a konstytucyjne zgromadzenie, przez głosowanie ludowe wybrane, zebrało się w Endsvold. Zgromadzenie to ogłosiło wolność i samoistność Norwegji i dało krajowi nową ustawę zasadniczą przez którą kraj uzyskał konstytucyjną formę rządu. Paragraf pierwszy tej konstytucji brzmi: „Norwegja jest wolnem, samoistnem, niepodzielnem państwem."

Szwedzki następca tronu chciał przeprowadzić układ z Danją i wkroczył z armją do Norwegji. Naówczas Norwegczycy chwycili za oręż w obronie swej wolności, po częto zwlekać i Bernadotte zdecydował się wreszcie na pertraktacje z Norwegczykami.

Zawarto układ, w którym Norwegja uznaną została za zupełnie samoistne państwo, i związała się osobistą unją ze Szwecją. Konstytucja norwegska utrzymała się, a król szwedzki oświadczył, że unja nie na potędze broni, lecz na wolnej i dobrowolnej ugodzie obu ludów została opartą. Pierwszy paragraf konstytucji norwegskiej przeistoczono w następujący sposób: „Norwegja jest wolnem, samoistnem, niepodzielnem państwem, zjednoczonem ze Szwecją pod jednym królem", a zdanie to zapisano jako pierwszy paragraf w traktacie unji. Unja tedy, jak powiedziano, jest osobistą, ugruntowaną na zupełnej niezawisłości i równouprawnieniu obu krajów, a jedyną wspólną instytucją, którą zawarowano traktatem jest król. Nadto od czasu do czasu zbierają się członkowie obu rządów, aby naradzić się w sprawach dotyczących obu krajów. Nawet wojsko każdy kraj ma oddzielne. Norwegczycy jednak wprowadzili poszczególne uchwały w konstytucję, które nie zupełnie zgadzają się z wymienioną zasadą § 1 konstytucji i traktatu unji. Było zastrzeżone w norwegskiej konstytucji, że król może mianować dla Norwegji namiestnika, a na urząd ten ma prawo powołać Norwegczyka lub Szweda, dalej, że następcę tronu może mianować wicekrólem norwegskim; oba te postanowienia po zaciętej walce Norwegczycy znieśli.

Lecz nietylko tu, i indziej jeszcze nadwerężono pierwotną zasadę równouprawnienia, albowiem obronę norwegskich interesów za granicą powierzono szwedzkiemu ministerstwu spraw zewnętrznych. Nie stało się to na podstawie norwegskiej konstytucji, ani też na podstawie traktatu unji; żaden z obu aktów państwowych nie zawierał postanowień, któreby przepisywały podobny sposób postępowania. Stan był niestety rezultatem rzeczywistych stosunków.

Kierownictwo zagranicznej polityki było wówczas więcej jeszcze niż obecnie przywilejem panujących, a ponieważ wspólny król już w 1814 r posiadał w Szwecji ministerstwo spraw zagranicznych, czego nie było w Norwegji, powierzył zatem i kierownictwo spraw zewnętrznych norwegskich owemu ministerstwu. Zmiana tego stosunku jest dziś zadaniem norwegskiego ministerstwa i zgromadzenia narodowego; Norwegczycy chcą mieć własną odpowiedzialną konstytucyjnie reprezentacją wobec zagranicy.

Jeżeli weźmie się na uwagę konstytucyjne i istotne stosunki, nie można się dziwić, że Norwegczycy życzą sobie czegoś podobnego. Jako zupełnie niezawisłe, tylko unją osobistą związane ze Szwecją nie podległe państwo, ma Norwegja pełne prawo strzedz samodzielnie swych interesów za granicą i mieć własnych reprezentantów, co nie stoi w żadnej sprzeczności z którymkolwiek z punktów traktatu unji. Norwegskie interesy handlowe nie zgadzają się ze szwedzkiemi. Pod względem handlu i ustawy celnej dwa te kraje są całkowicie od siebie niezależne.

Niejednakie i te same gałęzie przemysłu rozwinęły się dominująco w Szwecji i Norwegji, a nawet jeden kraj drugiemu na targu światowym nieraz robi konkurencję. Handel morski nierównie więcej ma znaczenia dla Norwegji, niż dla Szwecji; norwegska flota handlowa jest drugą z rzędu w Europie, a trzykroć tak silną jak szwedzka, większe tedy mają znaczenie wspólni konsulowie dla Norwegji. Nadto sądzą Norwegczycy, że mały, zamiłowany w pokoju naród osiągnie potężniejszą gwarancję pokoju przez to, jeżeli będzie miał własnego konstytucyjnie odpowiedzialnego norwegskiego ministra spraw zewnętrznych. Norwegczycy lubią pokój i pragną stać zdaleka od wszelkich mącących pokój machinacji. Godnem uwagi jest to, że gdy kilka norwegskich gazet niedawno wystąpiło z obwinieniem przeciw słynnemu norwegskiemu poecie i politykowi Björnstierne-Björnsonowi, jakoby tenże oświadczał się za odstąpieniem Rosji jednego norwegskiego portu w Finnmarken, Björnson uważał obwinienie to za tak uwłaczające, że zaskarżył sądownie owe gazety.

Chcą też Norwegczycy w interesie swego bezpieczeństwa wobec zagranicy mieć własne odpowiedzialne konstytucyjne zagraniczne organa. Zagranica przypatrywać się będzie niezawodnie rozwikłaniu kwestji z ciekawością, ale bez podniecenia. Szwedzi przyznają zawsze chętnie zupełną samoistność i równouprawnienie Norwegji, jako też fakt, że unja jest tylko osobistą. Nie zechcą też z pewnością stawiać dzisiejszym żądaniom norwegskim długiej opozycji. Opór taki, zbyt gwałtowny, mógłby podkopać dobre stosunki między obu narodami i poprowadzić do dalszych zawikłań. Zresztą Szwecja, przybierając wobec Norwegji stanowisko nieprzyjazne, narażiłaby się na nieprzychylność Europy.

ALEKSANDER BANDROWSKI.

(SYLWETKA).

Artysta, który przybywa do naszego miasta, od lat najwcześniejszych zdradzał szczególne zamiłowanie do muzyki, brał ustawicznie udział w przedstawieniach amatorskich, przepadał za teatrem, wreszcie z trupą prowincjonalną, jako kilkanastoletni podrostek, puścił się do Buczacza, zkąd na żądanie ojca powrócił do szkół w Krakowie. Zapał do sztuki młodego artysty objawiał się teraz w urządzaniu wieczorów Mickiewiczowskich.

Wówczas zawiązywała się za Rychtera nanowo operetka w Krakowie; stosunki z artystami ułatwiły ostatecznie karjerę pana Bandrowskiego, który w lutym 1881 roku przyjęty został do teatru, i wystąpił w Krakowie po raz pierwszy w operetce, p. t. „Joasia płacze, Jaś się śmieje". Rychter uznał debiut za rokujący bardzo wiele, i powiedział, że młody artysta przypomina Dobrskiego.

W dalszym ciągu występował w „Pięknej Galatei", wystawionej pod dyrekcją kapelmistrza Patzkego.

W d. 1 kwietnia 1881 zaangażowany do Lwowa przez Miłaszewskiego, śpiewał tam kilka miesięcy; potem wyjechał do Łodzi i Poznania.

W r. 1882, coraz świetniejszą przyszłość rokujący artysta wyjechał do Włoch, dla wokalnych studjów. W Medjolanie rozpoczął naukę śpiewu u maestra Sangiovanni'ego, i rozwinął się pod jego kierunkiem niepospolicie. Następnie we Lwowie debiutował w operze „Faust".

Po krótkim pobycie w Wiedniu, gdzie się kształcił jeszcze u Salvi'ego przez pół roku, artysta zmuszony jest dla zarobku śpiewać w warszawskiem „Belle-Vue". Talent p. Bandrowskiego zwrócił na siebie uwagę dyrekcji teatrów rządowych w Warszawie, i artysta dwukrotnie wystąpił w operze, jako Jontek w „Halce" i Edgar w „Łucji" z wielkiem powodzeniem.

W r. 1884 widzimy p. Bandrowskiego znowu we Lwowie, gdzie przebył do roku 1886 i zwrócił na siebie uwagę Kochańskiej; znakomita artystka objawiła życzenie śpiewania razem z p. Bandrowskim.

Zniechęcony do operetki, artysta całą duszą pragnął poświęcić się wyłącznie wielkiej sztuce i — wyjechał w świat, aby znaleźć sposobność okazania swych zdolności wokalnych, niepospolitych bardzo.

Przez Wiedeń, gdzie z powodzeniem śpiewa, i przez Linz, jedzie do Berlina. Wagnerowska muza ciągnie artystę, i wkrótce p. Bandrowski zdobywa sławę, jako pierwszorzędny jej interpretator. Staje się też ulubieńcem publiczności wszędzie. Głos jego rozwinął się potężnie, smak wydoskonalił nieporównanie, organizacja artystyczna dojrzała — słowem p. Bandrowski został stylowym śpiewakiem. Grac, Stutgardt, Berlin, Frankfurt — oklaskiwały artystę. Pozyskała go zaś na stałe wielka opera w Frankfurcie nad Menem.

Nie będziemy charakteryzowali na tem miejscu talentu artysty, bo będziemy to mogli zrobić po koncercie. Zaznaczamy tylko jeszcze parę dat biograficznych. P. Aleksader Bandrowski urodził się 22 lutego 1860 r. w Lubaczowie na Rusi. Nauki elementarne odbywał w Stanisławowie, gimnazjalne we Lwowie i Krakowie.

M. I.

PANNY
na wydaniu w Anglji.

Stowarzyszenia kobiece Anglji i Kanady skomunikowały się z sobą, w celu zapewnienia bytu pannom na wydaniu z rodzin angielskich, należących do sfery średniej. Wymiana zdań, jaka nastąpiła w tej kwestji między wspomnianemi stowarzyszeniami zajmuje wysoce prasę obu krajów. Wychodząca w Londynie *Daily Chronicle* oddała na pewien czas do rozporządzenia swoje szpalty wszystkim kobietom i pannom angielskim, które chciały rozbierać kwestję, w jaki sposób zabezpieczyć dziewczęta ze średniej klasy, niemogące znaleźć mężów. Wszystkie wybitne mniej więcej kobiety, należące do stowarzyszeń wyraziły swe zdanie w tej sprawie, zabrało też głos i kilku polityków socjalnych, lecz wszyscy przyznali otwarcie, iż rozwiązanie tej kwestji jest niesłychanie trudne. Ponieważ z córek średniego mieszczaństwa, które otrzymały wyższe wykształcenie szkolne, niemożna zrobić robotnic fabrycznych ani szwaczek, zaś liczby miejsc dla kobiet w fachu wychowawczym i nauczycielskim, w handlu i w urzędach powiększyć niepodobna, przeto postawiono pytanie, czyby w kwitnących kolonjach brytańskich w Kanadzie i w Stanach Australji nie dało się co zrobić dla zapewnienia bytu tym pannom. Zaprojektowano utworzenie biur urzędowych, do których należałyby członkinie najbardziej poważanych stowarzyszeń kobiecych, a które zajmowałyby się eksportem odpowiednich kandydatek do obu wzmiankowanych krajów zamorskich. Z Australji nie nadeszła jeszcze odpowiedź w tej kwestji, z powodu zbyt krótkiego przeciągu czasu. Kobiece stowarzyszenia Kanady zaś oświadczyły, że dla owych *ladies*, pozbawionych majątku, lecz wymagających, słabych fizycznie, usposobienia wrażliwego, mniej jest jeszcze miejsca w Kanadzie, niż w Anglji. Prawda, że na zachodzie pannie dotąd wielki brak kobiet i tysiące młodych farmerów kanadyjskich, byłoby uszczęśliwionych, gdyby mogło dostać uczciwe i kochające żony pochodzenia angielskiego. Ale muszą one umieć pracować i to porządnie: delikatnemi, wypielęgnowanemi w londyńskich pensjonatach rączkami, nic w Kanadzie zrobić nie można. Związek małżeński między dwojgiem ludzi, różniącymi się tak dalece usposobieniem i wychowaniem unieszczęśliwiłby tylko obie strony. Dlatego też panie przedstawicielki londyńskich stowarzyszeń kobiecych niechaj lepiej zorganizują eksport silnych i pracowitych dziewcząt do Kanady, te z pewnością będą tam nader poszukiwane, chociażby nie kończyły wyższej pensji i nie umiały grać na fortepjanie. Wykształconych a ubogich panien niema poco do Kanady w celach małżeńskich wysyłać.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Po dokonanym akcie ingresu do katedry poznańskiej odbędzie się wielki obiad w pałacu arcybiskupim, na który rozesłano 180 zaproszeń. Wezmą w nim udział wszyscy posłowie polscy sejmowi i parlamentarni, członkowie Izby panów, reprezentanci: ziemiaństwa, obywatelstwa miejskiego, włościan, prasy, oraz naczelnicy władz cywilnych i wojskowych.

* Cesarz Wilhelm wydał rozkaz, aby mu przedstawiono dokładnie sprawę o urządzeniu ratunku, jaki ma być urządzony w razie przyszłej powodzi. Zarządy gmin i załogi wojskowe w całem W. Księztwie Poznańskiem, otrzymały polecenie, aby się, na wszelki wypadek, wcześnie przysposobiły.

* Jeden z zegarmistrzów, chcąc się przekonać, jak wielka jest praca listonosza, wręczył mu zegarek, kontrolujący liczbę kroków. Okazało się, iż listonosz od godz. 9 rano, w dniu 31 stycznia, do południa w dniu 2 stycznia, a więc przez dwa dni zrobił ni mniej ni więcej, jak 158.000 kroków, czyli 17 mil.

KURJER WŁOCŁAWSKI.

* Donoszą tu, iż pewien górnik śpi w górnośląskim lazarecie pod Mysłowicami od 18 września 1891 r., zatem blizko cztery miesiące. Nazywa się Latus, a pochodzi z Brzezinki. Karmią go sztucznie, roztwierając przemocą szczęki. Na pierwszy rzut oka wygląda jak świeży trup; dopiero przy bliższem badaniu widać ledwo znaczne wznoszenie się piersi przy oddechu. Członki są zupełnie stężałe, od niedawna tylko ramionami można bez wielkiego wysiłku poruszać. Opuszczona ręka spada bezwładnie jak martwa. Dłonie są tak zaciśnięte, że silny człowiek z wielkim trudem zaledwie zdoła na chwilę palce roztworzyć. Nogi są nieruchome zupełnie, szczęki zaciśnięte nadzwyczaj silnie. Karmienie odbywa się zapomocą sondy, którą wlewają do żołądka dwa razy na dzień po litrze mleka. Ciekawem jest pytanie, czy Latus przynajmniej od czasu do czasu ma samoświadomość? Opowiadają w mieście i okolicy, iż kiedy mu powiedziano o śmierci jednego z dzieci, łzy ukazały się w oczach. Łzy te nie były jednak niczem innem, jak wilgotną wydzieliną, która z pod mocno zamkniętych, często jednak drgających powiek wydziela się, i bywa zmywaną. Lekarze przypuszczają, że sen połączony jest z ciężkiem cierpieniem mózgowem. O powstaniu tej dziwnej choroby, opowiada lekarz lazaretowy, dr. Albers, iż rozpoczęła się od tego, że Latus skaleczył się w oko.

KURJER WARSZAWSKI

* Na bruku warszawskim pokazała się znaczna gromada Bułgarów, złożona przeważnie z młodych chłopców. Ci obchodzą podwórza i popisują się śpiewem i grą na instrumentach narodowych.

* We czwartek o godzinie 8-ej rano, przy ulicy Mazowieckiej, w mieszkaniu kupców Baranowskiego i Michalskiego, dały się słyszeć dwa strzały na odgłos których wbiegli subjekci tegoż handlu, za mieszkali w przyległym pokoju i zastali obydwóch swych chlebodawców, leżących na podłodze bez życia. Podobno Michalski, który przystąpił do interesu ze znacznym kapitałem, nie mógł w żaden sposób wycofać swojej gotówki i to było powodem ciągłych nieporozumień między wspólnikami. Prawdopodobnie, podczas sprzeczki, Michalski pochwycił rewolwer i zabił Baranowskiego, a potem siebie.

* Wydział statystyczny ma się zająć w r. b. sporządzeniem szczegółowego spisu mieszkańców Królestwa Polskiego, według świeżo wypracowanych wzorów.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Donoszą z Kladna, iż dało się tam czuć 9 b. m. wieczór trzęsienie ziemi, trwające około 3 sekundy; jeden robotnik zginął wskutek oberwania się ściany w kopalni węgla.

* W Trau, w Dalmacji, znaleziono w tych dniach przy wstawianiu pieca w murze starego domu, kawałek pergaminu z następującym napisem: „W miesiącu styczniu 1741 kazałem zamurować w tym murze 1000 złotych cekinów, i dwa złote łańcuchy wartości 800 złotych rubli. Szczęśliwy znalazca tego skarbu ma zabić 30 owiec, wytoczyć trzy beczki wina, i urządzić wielką zabawę ludową ku mojej pamięci. Książę Columbo Zmajewic". Niestety, umyślnie, czy przez zapomnienie, książę nie wskazał miejsca, gdzie znajdują się owe dukaty i łańcuchy. Łatwo sobie wyobrazić, ile bezsennych nocy przepędzi właściciel domu na rozmyślaniu, czy warto pewny mur rozbijać dla niepewnego skarbu.

KURJER BERLIŃSKI.

* W urzędzie królewskiej heroldji w Berlinie, pracują obecnie nad nowym herbem, dla kanclerza Capriviego, który tem tylko, na życzenie kanclerza, różni się od dawnego herbu Caprivich, że uwieńczony jest koroną hrabiowską.

KURJER PARYSKI.

* Lord Dufferin dopiero z końcem miesiąca lutego obejmie swoje stanowisko w Paryżu, jako ambasador angielski.

* Staw w lasku Bulońskim pokrył się lodem i amatorowie ślizgawki używają jej w całej pełni. Naturalnie, najmodniejszy kostjum do łyżwowania, jest... rosyjski.

* Król Menelik ofiarował prezydentowi Carnotowi dwa przepyszne lwy. W języku abisyńskim, nazywają się: *Laka* i *Desta*, co oznacza: „Wspaniały" i „Radość". Wszystkie dzienniki rozpisują się o tym darze i zaświadczają, że lwy cieszą się dobrem zdrowiem i mają apetyt wyborny.

* Wybrano już zarząd dla przyszłego „Salonu artystycznego". Prezesem został pan Bonnat; wiceprezesami: Dubois i Daumot.

* Pogrzeb Szuberskiego odbył się przy współudziale duchowieństwa, na zasadzie, iż doktorzy orzekli, jakoby samobójca popełnił czyn w przystępie napadu maligny. Proboszcz parafji św. Honorjusza, oddał mu ostatnią posługę.

* W Paryżu zaczynają umierać z zimna. Przed paru dniami, znaleziono skostniałą staruszkę 73-letnią, na poddaszu, przy ul. Chateaux.

* W teatrze *Vaudeville* przedstawioną została nowa komedja trzechaktowa Aleksandra Bisson: „Rodzina Pont-Biquet".

* Strejk doróżkarzy należących do kompanji „l'Urbaine", został pomyślnie załatwiony. Dyrekcja przystała na postawiony warunek, aby doróżkarze pracowali na rachunek kompanji. Każdy z nich, wyjeżdżając z remizy, otrzyma odpowiednią książeczkę i w niej musi notować każdy kurs jazdy. Kontrola powierzoną jest tajnym i jawnym agentom.

KURJER PETERSBURSKI

* Przybyła tutaj deputacja miasta Kalisza i obywateli guberuji kaliskiej, celem przedstawienia ministrowi komunikacji niezbędnej potrzeby wybudowania kolei z Kalisza do Łodzi z odnogą do Wieruszowa.

O tę kolej kilkakrotnie robiono już starania. Ostatniemi czasy, zarząd drogi iwangrodzko-dąbrowskiej usiłował wyjednać koncesję, lecz wszystko naprózno, bo względy strategiczne nie pozwolą na jej wybudowanie z powodu blizkości granicy pruskiej. Podczas swego pobytu w Kaliszu jenerał Hurko, jak najwyraźniej naznaczył, że rząd w obecnych stosunkach nigdy się nie zgodzi na tę nową linję komunikacyjną.

* Pani Aleksandra Lüde, artystka teatrów warszawskich, przybędzie tutaj na występy gościnne w teatrze polskim, zostającym pod dyrekcją p. Lucjana Kościeleckiego.

* Na ostatniej sesji rygskiego sądu okręgowego, odebrano pastorowi Bergowi, za ochrzczenie dziecka rodziców prawosławnych, prawo spełniania funkcyj kościelnych na rok jeden; to samo spotkało pastorów: Sengbusza, Krügera, Küglera i Girgensona — na 6, 4, 3 i 2 miesiące.

* W guberuji kijowskiej, żyta do sprzedaży nie ma wcale, pszenicy bardzo mało.

* *Nowoje Wremia* donosi, że loterja dobroczynna na głodnych ma być powtórzoną.

ROZMAITOŚCI

Baron of beef — takie miano nosi olbrzymi rostbeef, pieczony co roku na Boże Narodzenie w kuchniach windsorskich i wyprawiany do pałacu w Osborne. Baron of beef dostarcza zawsze wół, wypasiony w fermach królowej angielskiej w Windsorze; waga tego kawałka pieczonego mięsa dochodzi do trzystu funtów, znaczona jest literami V. R. I. Obok tego olbrzymiego rost-beefu na bufecie w sali jadalnej w Osborne, ustawiona bywa głowizna i pudding, lecz „baron of beef" wszystkie te produkcje kulinarne przewyższa swojemi rozmiarami.

W sądzie amerykańskim. Pewien podsądny woła z oburzeniem: „Mam w ręku broń, którą zgładzę ze świata łotra i głupca". Na co przeciwnik jego wnosi prośbę, aby odebrano broń podsądnemu, gdyż chce popełnić — samobójstwo.

NEKROLOGJA.

† Apolinary z Zielonek Zieleński urodzony w r. 1816 w Klęczanach, zmarł opatrzony św. Sakramentami po kilkomiesięcznej ciężkiej chorobie w Koszarach w powiecie limanowskim, dnia 13 stycznia 1892 r.

Była to postać typowa z szeregu tych, co gotowi byli zawsze oderwać się od roli, by chwycić za broń, a gdy ją odłożyć byli zmuszeni, pracowali skrzętnie w zakresie prac obywatelskich. Ś. p. Zieleński serdecznie zajmował się ludem wiejskim, czego dowodem piękny objaw wdzięczności, gdy lud z odległej okolicy, gdzie dawniej nieboszczyk posiadał majątek, teraz do Koszar przybywał dowiadywać się o zdrowie dawnego dziedzica.

Było wiele żołnierskiego zacięcia w ś. p. Zieleńskim. Szczerość, otwartość, żywość, czyniły go miłym; szlachetność i pracowitość poważanym, a głęboka religijność wzorowym synem Kościoła.

Kronika miejscowa.

Rocznice.

Kalendarz. Dziś. św. Antoniego: jutro: Kat. św. Piotra.

Po śmierci króla Michała, byli prawie ci sami kandydaci do korony, co i w czasie jego elekcji Francja godziła się na ks. Kondeusza, lub innego krwi francuzkiej, albo nawet i na ks. Najburskiego. Dwór austrjacki popierał ks. Karolu Lotaryngskiego, w czem pomagała królowa wdowa Eleonora, widząc w ks. Karolu przyszłego swojego męża. Prócz tych ubiegali się o tron polski: ks. York, brat króla angielskiego Karola II, ks. duński Jerzy, brat króla Krystjana, Franciszek książę sabandzki, Michał książe siedmiogrodzki, książęta Mantui, Parmy i Modeny i Piotr carewicz, syn cara Aleksego.

O hetmanie Sobieskim nawet mowy nie było na razie. Prymas Florjan Czartoryski, gorliwy medjator wszelkich waśni wewnętrznych, *zwołał do Warszawy Sejm konwokacyjny, który się tam zebrał 17 stycznia 1674.* Na Sejmie tym uchwalono *subsidium charitativum* na wojnę turecką, pozwolono na utworzenie 70 tysięcy wojska. Co do elekcji, walczyły z sobą, nawet paszkwilami, dwa stronnictwa: austrjackie za ks. Karolem i francuzkie za ks. Kondeuszem i walka ta przeniosła się po za sferę Sejmu, który 22 lutego się skończył, naznaczywszy dzień 20 kwietnia na elekcję, a 10 maja na ostatni termin elekcji.

Na Sejmie tym oświadczyli Pacowie imieniem Litwy, że pod żadnym warunkiem na Piasta się nie zgodzą, i gdyby Polska go wybrała, Litwa innego wybierze księcia. Zdawało się, że tylko ks. Kondensz, lub ks. Karol na elekcji się utrzymają, a jednak Sobieskiego obrano, i to jednogłośnie, tak wielki był urok zwycięztwa jego nad Turkami pod Chocimem dokonanego w chwili, gdy król Michał zamykał oczy do trumny. Były to ostatnie porywy rycerskiego ducha narodu, przed upadkiem czasów saskich.

Uroczystość Jordanu (*Bohojawlenje*) na pamiątkę chrztu Chrystusa Pana, obchodzoną będzie w następującym porządku: W poniedziałek dnia 18 go b m. w grec. kat. kościele św. Norberta solenne nabożeństwo rozpocznie się o godz. 8 ej rano; suma o godz. 10-ej, zaś o godz. $11^1/_2$ wyruszy procesja z kościoła na plantacje dla święcenia wody.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę, dnia 20 b. m. o godz. 6-tej wieczorem posiedzenie zwyczajne w sali wykładowej prof. Łazarskiego (ulica św. Anny, Colleg. physic.). Porządek dzienny: 1) prof Dr. Obaliński mówić będzie: „O zapaleniu linji przyrostkowej kości długich u dzieci;“ 2) kol. Kryński: „O naczyniakach limfatycznych z przedstawieniem chorych i preparatów mikroskopowych“, 3) St S. Blatteis; „O własnościach zimnicy na podstawie spostrzeżeń w szpitalu św. Łazarza czynionych“.

Na posiedzeniu 14 bm. uchwaliło Tow. na wniosek swego komitetu wyrazić w *Przeglądzie Lekarskim* publiczne podziękowanie Towarzystwom lekarskim i wszystkim tym osobom, które nadesłały telegramy w dzień jubileuszu; uchwaliło nadto zasadniczo myśl, aby w powstać mającej Izbie lekarskiej, Towarzystwo lekarskie miało swego przedstawiciela. Przyjęto następnie sprawozdanie poszczególnych komisyj i udzielono absolutorjum. Po załatwieniu kilku drobniejszych spraw, prof. Dr. Glaziński po dłuższem przemówieniu złożył godność prezesa Towarzystwa w ręce Dra Ponikły, a Towarzystwo uchwaliło na wniosek prof. Dra Domańskiego zamieścić w protokóle uznanie prof. Gluzińskiemu, za gorliwe sprawowanie obowiązków prezesa w roku ubiegłym.

Uczta na cześć p dyrektora Kolosvarego. Pragnąc dać wyraz radości z powodu pozostania p. dyrektora Kolosvarego na jego dotychczasowem stanowisku w Krakowie, urządza dziś na jego cześć ucztę stary Resurs krakowski.

Bal Kasyna powszechnego. Pod dobrym znakiem rozpoczął się tegoroczny karnawał. Jest tradycja, jak mówią, że karnawały, które mają trwać długo nie należą do najlepszych, a jednak, jeżeli po dotychczasowych objawach sądzić można, wypada się spodziewać i wesołości niezwykłej i zabaw, pełnych niczem niekrępowanej swobody i rozwiniętego towarzyskiego życia.

Krakowskie powszechne Kasyno już w latach zeszłych przyczyniało się do wytworzenia tej serdecznej atmosfery, w której uczestnicy znajdują rozrywkę w najwyższym stopniu przyjemną. Bawiono się doskonale wczoraj na balu Nie będziemy nikogo wymieniali z uczestników, a zwłaszcza uczestniczek, ponieważ nadobne tancerki i tancerze tworzyli dobraną i wytworną harmonję. Wogóle bal należał do bardzo przyjemnych pod każdym względem i zostawił po sobie jak najmilsze wspomnienie.

Przedstawienie amatorskie i zabawa tańcująca w sali Rady miejskiej podgórskiej, udały się wczoraj pod każdym względem świetnie. Zasłużyły też na to, szlachetny bowiem cel powołał je do życia: dochód przeznaczono dla ubogich uczniów szkoły ludowej w Podgórzu W bardzo gustownie urządzonej sali radnej, zasiadło na w dwa rzędy poustawianych krzesłach, liczne grono dam, panien i panów, trochę obywateli z Podgórza, trochę gości z Krakowa.

Gdy ucichły ostatnie akordy instrumentów orkiestry wojskowej, kurtyna podniosła się, i przed oczyma publiczności pojawiła się bardzo miła panna służąca, oryginalny, sympatyczny pan Bonifacy Czop, z egzaltowaną, marzycielską córką, panną Manią; państwo Bujniccy, on zajęty poezją, ona ćwiartką cielęciny, dalej autorka romantyczno-mieszczańsko-ludowo-tragidramatu w 9 aktach, czy jak tam brzmiał tytuł owego utworu, w którego akcie III już jest 14 dzień, i nakoniec bratanek pana Bujnickiego. Grano jednoaktówkę *Tatuś pozwolił*. Amatorowie wywiązali się ze swego zadania wszyscy bardzo dobrze, a pan Czop, oraz owa autorka dziewięcioaktowego dramatu wywoływali wybuchy szczerej wesołości. Darzono też amatorów-artystów gorącemi oklaskami.

Jeżeli *Tatuś pozwolił* wypadł bardzo dobrze, to lepiej jeszcze znany nam ze sceny krakowskiej, ładny obrazek ludowy *Wigilja św. Andrzeja*. Doskonale ukostjumowane grono amatorów grało w „Wigilji“ z prawdziwie artystycznem zacięciem i wybornem zrozumieniem rzeczy, a co podnieść należy, nie widzieliśmy ani szarży, ani naśladowania artystów naszej sceny. Mazur zakończający sztukę, odtańczony przez cztery pary, musiał być powtórzony, tak hucznie go oklaskiwano. Dla amatorów *Kapusty* dodajemy w nawiasie, że był wyborny.

Po pauzie zabrzmiały uroczyste tony poloneza, do którego stanęło par kilkadziesiąt; poloneza prowadził p. Nowacki, były burmistrz, a piękny ten taniec urozmaicały barwne stroje krakowskie, których nie zdjęło z siebie otoczenie *Kapusty*. Komendę nad tańcami objął potem p. Zawadzki, a dźwigając ciężar swego miłego obowiązku bardzo dzielnie, zasłużył na wdzięczność uczestników zabawy. Kogo interesują tualety damskie, powiemy mu, że były skromne, ale gustowne, kogo zaś interesuje uroda właścicielek owych tualet, temu znów powiemy, że wszędzie w Polsce darzy się uroda, jak woda.

Zabawa miała charakter raczej prywatnego dużego balu, niż publicznego niewielkiego wieczoru tańcującego, i to dodawało jej wiele uroku. Słowem umiało wczoraj Podgórze połączyć *utile dulci*, jak rzadko.

P. Bolesława Czesnak, jak się dowiadujemy, przeznaczyła dochód z pożegnalnego koncertu w dniu 22 go b. m. na *rzecz odnowienia Katedry na Wawelu*. Koncert panny Czesnak odbędzie z łaskawym współudziałem dra Franciszka Bylickiego i artystki teatru, p. Stanisławy Dzirytówny. Program zapowiada: 1) Donizetti: arja z „Favoritty,“ odśpiewa koncertantka, 2) Gawalewicz: „Mój walczyk,“ (monolog), wygłosi p. Dzirytówna, 3) a) Verdi: Arja del velo z opery „Don Carlos,“ b) Noskowski: „Stach,“ odśpiewa koncertantka. 4) Kordecki: a) „Żal za pieśnią,“ „Robaczek kochał się w róży,“ odśpiewa koncertantka. 5) Gawalewicz: „Bałamutka,“ wygłosi p. Dzirytówna. 6) Gounod: „Sapho“ arja, odśpiewa koncertantka.— Fortepian Boesendorfera ze składu J. M. Kordeckiego. Początek o godzinie wpół do 8-ej wieczorem. Ceny miejsc: Krzesło w pierwszych rzędach 2 złr W dalszych i na Galerji 1 złr. Wstęp na salę 60 ct. Biletów dostać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Powiatowa kasa dla chorych ogłasza zamknięcie rachunków w Krakowie, za czas od 1 go stycznia do 31 grudnia 1891 r. a) Przychody bieżące: opłaty członków złr. 3036 26, opłaty pracodawców złr. 1579 13, wstępne złr. 9 02, grzywny złr. 114, odsetki od lokacji złr. 37 47, różne inne przychody złr 88·95, fundusz rezerwowy z roku 1890 złr. 1171 64. Razem złr. 6036·48. Rozchody: wypłacone zasiłki w chorobie złr. 1163·89, honorarja lekarskie złr. 880 37 lekarstwa i opatrunki złr. 628·60, koszta szpitala i podwody dla chorych i lekarzy złr. 281·89, koszta pogrzebów złr. 91, koszta administracji złr. 1051·14, 10% do funduszu związkowego złr. 67 42, 10% zużycie inwentarza złr. 29·81 różne inne wydatki złr 63·88, teraźniejszy fundusz rezerwowy (z końcem r. 1891) złr. 1778·48. Razem złr. 6036 48. Ogólny obrót kasy złr. 12.072·96. Wykaz majątku z dniem 31 grudnia 1891: a) Stan czynny gotówka kasowa z dnia 31/12 r. 1891 złr. 237 53, kapitał ulokowany w Pow. Kasie oszczędności złr. 1131 49, wartość inwentarza po odpisaniu zużycia złr. 268 29, zaległe opłaty kasowe z dniem 31/12 r. 1891, złr. 401 84. Razem: złr. 2039·15. b) Stan bierny: nieuiszczone należytości osób trzecich; zasiłki członkom kasy złr. 22·02, lekarzom złr. 70·86, lekarstwa i opatrunki złr. 61·97, szpitali złr. 38·40, funduszowi związkowemu za r. 1891 złr. 67·42, teraźniejszy fundusz rezerwowy złr. 1778·48. Razem: złr. 2039·15.

Z teatru. Jest jednak wielka przyjemność, kiedy się widzi salę przepełnioną publicznością, która odczuwa i rozumie piękność nieposplitych dzieł ducha ludzkiego. Publiczność krakowska gromadzi się w całym komplecie na wielkie sztuki i dla uczczenia talentu wielkiego artysty. Zgromadziła się też wczoraj na benefis p. Romana Żelazowskiego w takiej liczbie, że miejsca w orkiestrze urządzone, wyprzedano; w ogóle teatr przedstawiał ciekawy obraz — to są owe tłumy od góry do dołu zalegające salę, zasłuchane, zentuzjazmowane natchnieniem poetycznego dzieła, które porywa każdego: rzadko kiedy można obserwować taką fizjognomję teatru, bo rzadko kiedy takich sztuk możemy być świadkami. Przyjmowano benefisanta bardzo gorąco — i zasłużył na to w zupełności. Wieńce i pamiątki, które otrzymał p. Żelazowski, były dowodem sympatji, jaką się ten znakomity artysta cieszy. Wskutek tego, że wkrótce zamierzamy dać wyczerpującą charakterystykę talentu p. Żelazowskiego, nie będziemy dziś omawiali kreacji doskonałej Wilhelma Tella; powiemy tylko, że oklaskom i wywoływaniom nie było końca.

Wystawa sztuki, w naszych warunkach, było bardzo staranną i opracowanie ról pojedynczych i scen zbiorowych bardzo dobre; ogólne wrażenie z przedstawienia jak najlepsze.

Artyści dołożyli starań, aby godnie odpowiedzieć zadaniu, reżyserja zwróciła uwagę, aby zrobić wszystko, co można — publiczność oceniła dobre chęci, zainteresowała się przedstawieniem w stopniu najwyższym. Wszyscy opuszczali teatr pod wrażeniem bardzo silnem i bardzo miłem.

Takie same wrażenie wyniosą widzowie dzisiaj, po drugiem przedstawieniu nieśmiertelnego dzieła.

Wieczorek tańcujący stowarzyszenia rękodzielników krak. „Zgoda“ na dochód budowy własnego domu, odbędzie się dnia 1 lutego b. r. w sali Towarzystwa strzeleckiego.

Nowy lokal połączony z restauracją i ogrodem otworzył p. Jan Mika z Krakowa na Półwsiu Zwierzynieckiem. Wczoraj odbyło się uroczyste poświęcenie nowego zakładu. Ceremonji dopełnił ks. kanonik Oprzędek, wobec przeora OO. Augustjanów księdza Sutora. Po poświęceniu podejmował p. Mika zaproszonych gości ucztą, podczas której złożono pewną kwotę na ubogich Zwierzyńca. Nadmieniamy, że p. Mika zamierza w grodzie urządzić teatr letni.

O nieszczęście nie trudno! Wczoraj wieczorem, przechodząc ul. Stolarską, upadłem zawadziwszy nogą o schodki kamienne prowadzące do kamienicy Nr. 4, które zamiast w sieni znajdują się na chodniku, a więc nie pod dachem, przez co w obecnej, tak zmiennej porze roku, gdy na przemian, taje i zamarza, tworzy się formalna gołoledź, dla mieszkańców teże kamienicy zwłaszcza niebezpieczna. Szczęście że przy przewróceniu, prócz kilku lekkich porażeń, nie złamałem ręki lub nogi. — Magistrat przed paru laty nakazał usunąć te schodki, lecz dotychczas tego nie uczyniono. Mamy nadzieję, że Magistrat wystąpi ponownie w obronie bezpieczeństwa publicznego i wyda polecenie bezzwłocznego usunięcia wspomnianych schodków z chodnika i tak już nie zbyt szerokiego.

Festyn na lodzie w Parku krakowskim, odbędzie się dziś na cel dobroczynny Program zapowiada cały szereg „cudownych“ produkcyj, a przytem udekorowanie i oświetlenie całego parku. Ze zmierzchem odbędzie się iluminacja całego stawu. W czasie festynu przygrywać będzie muzyka wojskowa 20 pułku.

REPERTUAR
TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W niedzielę dnia 17 stycznia po raz drugi: *Wilhelm Tell*, dramat w 5 aktach Fryderyka Schillera.

Ostatnia poczta.

Wiedeń 15 stycznia. Do *Fremdenblattu* telegrafują z Paryża, że przedsiębiorca Csikos otrzymał ze strony rządu serbskiego polecenie, aby wszedł w układy z jedną z francuzkich fabryk broni co do nabycia nowych dział dla armji serbskiej.

Budapeszt 15 stycznia. Koloman Tisza przyjmował deputację Wielkiego Waradynu, która wręczyła mu mandat miasta do najbliższej Rady państwa. Tisza mandat przyjął, oświadczając, że chętnie usunąłby się już od spraw publicznych, ale widzi, że wolność konstytucji i parlamentaryzm węgierski są zagrożone. Niebezpieczeństwo jednak nie grozi ze strony korony, opartej na konstytucyjnych podstawach, jakich nigdy jeszcze w Węgrzech nie było, ani ze strony rządu lecz ze strony opozycji, która mimo wszystko, nie może pozyskać sobie zaufania ludu i stworzyć większości, i która sprowadziła do parlamentu nietylko teroryzm mniejszości, lecz nawet uliczne burdy. Ostatecznie oświadczył Tisza, że nie chce rozwijać żadnego programu, gdyż cała jego przeszłość wskazuje, czem będzie nadal i podziękował za daną mu sposobność walczenia przeciw niebezpieczeństwom, zagrażającym najwyższym dobrom kraju.

Budapeszt 15 stycznia. Agitacja wyborcza odbywa się i tym razem na sposób węgierski, t. j. jako środki agitacyjne służą często pięście, kije, noże i t. p. W kilku okręgach wyborczych powstały między zwolennikami stronnictwa liberalnego i niezależnego krwawe bójki.

Berlin 15 stycznia. Prezesem Izby panów został wybrany książe Raciborski.

Paryż 15 stycznia. *Siècle* donosi, że nowy wicekról egipski, Abbas, niebawem uda się do Konstantynopola, aby odwiedzić sułtana.

Paryż 15 stycznia. Stwierdzono, że zamach w Clichy wykonał, rzucając bombę, anarchista Leveille. Gdy go policja w Puteaux chciała aresztować, dobył rewolwer i strzelił sześć razy, nie raniąc nikogo. Ostatecznie policjanci zdołali niebezpiecznego anarchistę związać i oddać w ręce władz.

Paryż 15 stycznia. Były bonapartysta dep. Dugué de la Faucconière, który niedawno w *Figarze* tłomaczył korzyści konkordatu, odpowiada obecnie „biskupowi, który nie chce zgody z rzecząpospolitą, twierdząc, że Dugué nie wie, iż Watykan więcej się skłania na stronę biskupa Gouthe Soulard, niż na stronę kardynała Lavigerie.“ Deputowany Dugué pisze: „Przeciwnie, wiem co się dzieje na Watykanie. wiem o rzeczach, które nie doszły jeszcze do wiadomości wszystkich biskupów.“ Następnie, opowiada, że Leon XIII na oświadczenie biskupa z Carcassone, że katolicy nie mogą połączyć się z rzecząpospolitą, odpowiedział: „Ale ja chcę, żeby to uczynili.“ W dalszym ciągu twierdzi Dugué, że Papież prześle niebawem biskupom polecenie, aby zaniechali walki z rzecząpospolitą. Według informacji p. Dugué zaprzestał Cassagnac walki ze sprzyjającymi Rzeczypospolitej biskupami z obawy, aby Papież nie zabronił duchowieństwu czytania dziennika *Autorité*

Londyn 15 stycznia. Lord Edmund Fitzmaurice, zwolennik Gladstone'a, zaczął ogłaszać w *Pall Mall Gazette* szereg artykułów o zewnętrznej olityce angielskiej. Zaraz pierwszy z tych artykułów zwrócił na siebie powszechną uwagę. Mianowicie nie spodziewał się nikt, że z pod pióra liberalnego męża stanu wyjdzie naprzykład takie zdanie: „Dopóki potrójne przymierze rzeczywiście służy polityce pokojowej, dopóki popiera rozwój niezależnych państw na Bałkanie, nie widzę przyczyny, dlaczegoby Anglja, a zwłaszcza angielskie stronnictwo liberalne, miało spoglądać na owo przymierze nieufnie i z nienawiścią. Anglja nie ma z Niemcami i Austro-Węgrami nigdzie sprzecznych interesów, a Włochy są naszym sprzymierzeńcem. Dalej przestrzega lord Fitzmaurice Francuzów, aby zbyt wielkich nadziei nie pokładali w powrocie Gladstone'a do steru, jakkolwiek porozumienie co do sprawy egipskiej nie uważa za niemożliwe.

Konstantynopol 15 stycznia. Armeńczycy są zaniepokojeni z powodu wyboru najwyższego patrjarchy, Katolikosa z Etszmiadzinu, który ma nastąpić w maju. Mają oni w tureckiem państwie dwie rezydencje Katolików i Patrjarchów, w Sis w Cylicji i na wyspie Aklamar pierwszą, w Jerozolimie i Konstantynopolu drugie. Obok tego stoi Katolikos w Etszmiadzinie, który ma także prawo biskupów i oleje poświęcać, którego to prawa patrjarchowie nie mają. Władza duchowna Katolikosa z Etszmiadzinu, rozciąga się na Konstantynopol, Jerozolimę, ale pod względem politycznym nie ma on żadnego wpływu na patrjarchów, zostających pod wpływem rosyjskim Rząd rosyjski stara się, aby Armeńczycy tureccy wybierali tylko miłego mu człowieka; jeśli się tak nie stanie, ogłasza wybory za nieważne i samowolnie mianuje biskupa, jak się to niedawno zdarzyło. Po śmierci oddanego Rosji Katolikosa Magara, popiera ona sędziwego i również oddanego jej arcybiskupa Khrimrana, intrygując między Armeńczykami i wierność ich dla sułtana podając w podejrzenie. Faktem jest, że w zeszłym roku pewien wysoki armeński dostojnik został przez Rosjan powołany do Konstantynopola, aby traktować z tamtejszym patrjarchą o przyłączeniu Armeńczyków do rosyjskiego kościoła Powracając starał się pozyskać Katolikosa z Etszmiadzinu, Magara. Rosja przypuszcza, że Khrimran dałby się użyć do dalszego prowadzenia dzieła, i pragnie całą duchowną władzę skupić w rękach jednego tylko Katolikosa w Etszmiadzinie, który byłby naturalnie podstawioną przez rząd carski marjonetką.

Rada państwa.

Wiedeń 16 stycznia. (Z Izby deputowanych) W dalszym ciągu jeneralnej dyskusji nad traktatami handlowemi przemawia Szczepanowski przeciw zbyt wysokim cłom ochronnym, np od żelaza i pragnie, aby decydujące czynniki dążyły do wytworzenia takiego stanu rzeczy, iżby przemysł mógł się obejść bez ceł ochronnych. Narażenie przez nowe traktaty niektórych gałęzi przemysłu, jak np żelaza i nafty, na niekorzyści, było niestety przy wielkiem dziele traktatowem nieuniknione.

Mowca oświadcza imieniem Koła polskiego, że Koło, licząc na lojalność rządu niemieckiego spodziewa się, iż Niemcy tylko w porozumieniu z Austro-Węgrami i z uwzględnieniem interesów monarchji Austro-Węgierskiej. wejdą z Rosją w rokowania co do zawarcia z nią traktatu handlowego. W tem przekonaniu Polacy głosują za traktatami handlowemi. (Oklaski z ław polskich.)

Zakończenie mowy posła Szczepanowskiego brzmiało dosłownie, jak następuje: „A teraz jedno jeszcze oświadczenie: Mamy zupełną świadomość tego, że traktat handlowy z Niemcami zawiera lukę, która ma wielkie znaczenie dla naszego rolnictwa. Nie taimy bynajmniej, że korzyści, które wypływają dla naszych producentów zboża i drzewa ze zniżonych w obecnym traktacie ceł od zboża i drzewa, zniknęłyby w tej samej chwili, w której Niemcy przyznałyby i Rosji te same zniżki cłowe, a to dlatego, że Rosja jest teraz największym naszym konkurentem w dowozie zboża i drzewa do Niemiec Niepodobna nam przeoczyć tej okoliczności, że wówczas tylko ze spokojem moglibyśmy liczyć na niezakłócone używanie owych korzyści dla rolnictwa przez cały dwuna stoletni czas obowiązywania traktatu, gdybyśmy byli pewni, że przez cały okres trwania traktatu Niemcy nie udzielą Rosji wspomnianych ulg cłowych dla zboża i drzewa, a przynajmniej nie uczynią tego bez poprzedniego porozumienia się z nami.

Jest przeto niezaprzeczenie aktem najzupełniejszego zaufania w lojalność naszego kontrahenta, jeżeli głosujemy za niemiecko-austrjackim traktatem, nie stawiając żadnych warunków. Lecz oddajemy nasze głosy bez zastrzeżeń, właśnie w tem przekonaniu, że możemy liczyć na bezwarunkową lojalność Niemiec. Wychodzimy przytem z poczucia zupełnej pewności, że rząd niemiecki pozostanie przez cały czas trwania traktatów wiernym ich duchowi i zasadniczym ich tendencjom, że przeto nie zawrze z Rosją żadnego traktatu, któryby uszczuplił korzyści. zapewnione naszemu rolnictwu i leśnictwu.

Leży bowiem niewątpliwie w duchu traktatu, aby korzyści, wynikające ze stosunków, przez czas trwania traktatu nietylko przemysłowi, lecz w równej mierze i rolnictwu przypadały w udziale. Wzmacnia nas w takiem zapatrywaniu fakt, że w kwestji tej interesa rolnictwa austro-węgierskiego i niemieckiego są z sobą zgodne, tudzież, że o ile chodzi o interesa, dotyczące specjalnych potrzeb i dążności nietylko nie stoi w sprzeczności z ogólnym interesem państwa niemieckiego, lecz przeciwnie zgadza się zupełnie z istotnemi celami tego państwa.

Licząc przeto z ufnością na to, że Niemcy nie rozpoczną żadnych z Rosją rokowań, co do których nie porozumiałyby się poprzednio z rządem austro-węgierskim, głosujemy z zupełnym spokojem za traktatami

Wiedeń 16 stycznia. Komisja budżetowa przyjęła wniosek Kathreina, by wezwać rząd do bezzwłocznego zarządzenia koniecznych środków, celem poprawienia i zabezpieczenia materjalnych warunków bytu urzędników państwowych trzech najniższych klas rangi i służby bez różnicy miejsca zamieszkania Komisja uchwaliła domagać się wyznaczenia na ten cel odpowiednich kredytów jeszcze w ciągu bieżącej sesji. Zarazem wezwała komisja rząd, aby się zastanowił nad zmianą obecnego rozkładu płac, ewentualnie, aby przedłożył odpowiednie projekty.

Reprezentant rządu oświadczył, że co do dodatku drożyźnianego, nie ukończono jeszcze przedwstępnych dochodzeń, należy się jednak spodziewać w najbliższej przyszłości odpowiedniego projektu, a co do innych kwestyj musi sobie rząd zastrzedz swobodę ostatecznej decyzji.

Wiedeń 16 stycznia. Belgradzki telegram *Presse* donosi, że zwracający uwagę ruch pomiędzy bułgarskimi emigrantami zamieszkałymi w Serbji, rozpoczął się przed 14 dniami podzieleniem się na trzy części: jedni udali się do Ojrotu, drudzy do Niszu, inni do Velikaplany, ażeby ztamtąd zawiązać stosunki z malkontentami, pozostałymi w kraju. Stwierdzono następnie, że Rizow otrzymywał z zagranicy znaczniejsze sumy.

Petersburg 16 stycznia. Konsekracja ks. biskupa Simona odbędzie się w marcu. Do wzięcia udziału w konsekracji zaprosiło ministerstwo spraw wewnętrznych biskupów: Bereśniewicza, Nowodworskiego i Zdanowicza Ks. biskup Bereśniewicz będzie celebrował i konsekrował, a dwaj ostatni biskupi będą asystowali. Ks. biskup Simon pozostaje rektorem akademji. Prałat Dowgiałło, obecny administrator archidjecezji mohilewskiej, zostaje protonotarjuszem Stolicy Apostolskiej. (*Czas.*)

Paryż 15 stycznia. Podoficerowie 49 pułku linjowego (w Bayonne) kazali się razem fotografować i przesłali fotografję „swym druhom 49 pułku rosyjskiej piechoty wraz z bratniemi życzeniami na Nowy Rok“. Rosyjski pełnomocnik wojskowy w Paryżu, generał bar. Fredericks, za którego pośrednictwem podoficerowie francuzcy przesyłali ów prezent noworoczny, przysłał im list z podziękowaniem od podoficerów rosyjskich, nieszczędząc komplementów dla armji francuzkiej.

Paryż 15 stycznia Wybory do Rad municypalnych odbywają się według ustawy, w pierwszą niedzielę maja. Ponieważ w tym roku maj rozpoczyna się niedzielą, odbywałyby się wybory do Rad municypalnych równocześnie z międzynarodową demonstracją robotników. Z tego powodu domagają się niektóre dzienniki, aby wybory odbyły się w innym dniu, o ile możności już w kwietniu.

Paryż 16 stycznia. *Journal des Debats* uważa zmianę terminu wyborów do Rad municypalnych za zbyteczną a nawet jest zdania, że przychylając się do życzenia tych, którzy nie chcą wyborów w dniu 1-go maja, rząd uznał by ten dzień za urzędowy czas buntu i okazałby że obawia się garstki agitatorów.

Lizbona 16 stycznia. W Portugalji wybuchło już znów przesilenie gabinetowe, którego skutkiem była dymisja całego ministerstwa pana d'Abren e Sousa. Król dymisję wszystkich ministrów przyjął, pragnąc, aby utworzył się gabinet kompromisowy.

TELEGRAMY.

Uczta Koła polskiego na cześć dra Bilińskiego.

Wiedeń 17 stycznia. Wczorajsza uczta na cześć nowego prezydenta kolei państwowych dra Leona Bilińskiego, zgromadziła polskich członków Izby panów i wszystkich niemal członków Koła polskiego. Obecnym był także minister Zaleski i JE' Ludwik hr Wodzicki. Prezes Koła JE. Jaworski, wniósł w serdecznych słowach toast na cześć Bilińskiego, podnosząc jego niestrudzoną i znakomitą działalność parlamentarną. Toast ten przyjęto gorącemi oklaskami Prezydent dr. Biliński odpowiedział w dłuższej, pełnej humoru przemowie, że do obecnego stanowiska dochodził krok za krokiem, a zawdzięcza je nie tak własnym zasługom, ale zaufaniu Monarchy, które zdobył pracą i zasługą całego Koła polskiego. Powołany do służby wymagającej nieustannej troski o dobro wszystkich krajów koronnych, nie zapomina jednak obowiązków wobec swego kraju, a miłości Ojczyzny nigdy się nie zaprze. Sprawiedliwem i sumiennem pełnieniem trudnych obowiązków będzie się starał okazać godnym zaufania Korony i przychylności kolegów prac parlamentarnych Będzie chętnie popierał protegowanych przez polskich posłów urzędników. ale równie gorliwie dbać będzie o tych, którzy żadnej nie mają protekcji

Grimvocz, profesor prezydenta wspomniał jego czasy szkolne i chwalił jego już wówczas znakomitą pracowitość. Ks. prałat Ruczka pił wreszcie zdrowie dra Bilińskiego, jako dzielnego i serdecznego kolegi.

Rada państwa.

Wiedeń 17 stycznia. W Izbie posłów występuje dep. Laginja przeciw potrójnemu przymierzu Odpowiada mu Exner Ks Liechtenstein wnosi, aby Austro-Węgry w porozumieniu z Niemcami pomyślały o utworzeniu międzynarodowej unji państw.

Odezwa Zorilli.

Paryż 16 stycznia. Ruiz Zorilla wystosował do republikanów hiszpańskich odezwę, w której zapowiada, że niebawem wybuchnie w Hiszpanji rewolucja.

Zaburzenia.

Grac 17 stycznia. W Voitsbergskich kopalniach węgla przyszło do poważnych zaburzeń robotniczych. Zarekwirowano wojsko.

Niepokoje w Persji.

Tyflis 17 stycznia. Wiadomości z Teheranu budzą obawę, że przyjdzie do strasznego prześladowania chrześcijan Gubernator z Koswicz za dostarczanie chrześcijanom opieki, czynnie znieważony. W Teheranie wzywają proklamacje ludność, aby nie zawierała żadnych interesów z chrześcijanami. Proklamacja grozi śmiercią tym Persom, którzyby poważyli się jeździć tramwajami lub z Anglikami utrzymywali stosunki handlowe. Odkryto sprzysiężenie na życie Wielkiego wezyra.

Stuttgart 17 stycznia. Król mianował cesarza Franciszka Józefa szefem 4-go pułku piechoty.

Warszawa 17 stycznia. Podczas tajnego zgromadzenia anarchistów na przedmieściu Warszawy powstała bójka z policją, podczas której zabito dwie osoby. Aresztowano 15 osób.

Petersburg 17 stycznia. Generał Hurko, Durnowo i Huebbenet pozostaną na swych stanowiskach, jakkolwiek nie życzy sobie tego Wyszniegradzki.

Petersburg 17 stycznia. Następcą ministra spraw wewnętrznych Durnowa, który ustępuje, ma zostać Plehwe.

Petersburg 17 stycznia. Radzie państwa przedłożył rząd projekt ustawy o kopalniach. Kierownikami kopalń w Królestwie Polskiem mogą być wedle projektu tylko Rosjanie. (Nowy dowód braterstwa słowiańskiego! *Przyp. red.*)

Berlin 17 stycznia. Minister finansów Miquel zamierza ustąpić.

Kolonja 17 stycznia *Koeln. Ztg.* występuje bardzo ostro przeciw przedstawionemu Sejmowi pruskiemu projektowi ustawy o szkolnictwie ludowem, twierdząc, że rząd w wychowaniu publicznem zbyt wielki wpływ przyznał duchowieństwu katolickiemu.

Kolonja 17 stycznia. Według informacji *Kreuz Ztg.* nie było w Nowy rok (starego stylu) na dworze petersburskim zwykłego przyjęcia z powodu słabości carowej która cierpi na podrażnienie nerwowe i dostaje często napadów spazmatycznego płaczu. Carowa wielce jest zaniepokojona z powodu, że następca tronu miał wyjechać do guberníj, dotkniętych głodem, gdzie panuje tyfus. Z tego powodu odjazd carewicza odroczono.

Rzym 17 stycznia. Niemieckie poselstwo na Watykanie ma być zamienione na ambasadę.

Sofja 17 stycznia. Na granicy serbskiej zgromadzono znaczniejszą siłę zbrojną, gdyż nadeszły tu wiadomości, że emigranci bułgarscy utworzyli nowe sprzysiężenie przeciw Stambułowowi i księciu Ferdynandowi. Wewnątrz kraju panuje spokój zupełny

Londyn 17 stycznia Pogrzeb księcia Clarence odbędzie się we środę w Windsorze.

Pola 16 stycznia. Okręt austrjacki „Saida,“ który dnia 5 go września 1890 roku rozpoczął podróż naokoło świata, wrócił w dniu wczorajszym do Pola. W wyprawie uczestniczył także jeden Polak, dr. Eugenjusz Ciastoń.

Wydawca i naczelny redaktor: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki